TYGODNIK
ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY,
POŚWIĘCONY SZCZEGÓLNIEJ
PRAKTYCZNYM POSTĘPOM GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO.

Sprawdzaj, a co dobre zatrzymuj.

№ 12. *Rok Czternasty.* NOWEJ SERYI ROK 4ty. *Dnia* 18 *Marca* 1848 *r.*

Spis rzeczy: Gospodarstwo ogólne: Odpowiedź na uwagi umieszczone w Ziemianinie przy artykule: „Kilka uwag nad korzystniejszém niż powszechnie dotąd, używaniem robocizny.“ (Art. nadesłany). — O sposobie zastąpiania braku rąk stosowniejszém użyciem pracy. (Dalszy ciąg). — Uprawa roślin: Sposób wytępiania pcheł polnych, na ich naturze ugruntowany, zatém najpewniejszy). — Ogrodnictwo: O sadzeniu drzew owocowych. — Rozmaitości: Używanie mięsa końskiego w Berlinie.

Gospodarstwo ogólne.

Odpowiedź na uwagi umieszczone w Ziemianinie przy artykule: „Kilka uwag nad korzystniéjszém niż powszechnie dotąd, używaniem robocizny.“

(Art. nadesłany).

Krytyka wyświeca błędy, albo wywołuje dokładniejsze rzeczy wyjaśnienie; w obu razach naukowa sprzeczka oddziela prawdę od fałszu. Żadna uwaga czytających nie powinna zostawać bez odpowiedzi; jak równie każdy z czytających wszelką z swéj strony wątpliwość pismu powierzyć powinien; gdyż tym tylko sposobem pismo publiczne przybierze postać ustnéj gospodarskich zgromadzeń rozprawy; tym tylko sposobem pojedyncze siły zgromadzą się korzystnie w jedno ognisko, i dostarczą potrzebującym nieulegających zaprzeczeniu pewników.

Dla tego też postrzegłszy w Tygodniku (Ner 2 z r. b.) przy rzeczonym wyż artykule, znak zapytania w nawiasie, oraz dwa odsyłacze, pospieszam z następującém swych myśli wyjaśnieniem.

1° Powiedziałem: «*opóźnienie jednych robót nie wymaga prac już podjętych;* (?) *opóźnienie innych, w różnym zbiegu okoliczności, może wiele zmudy przysporzyć.*»

Tłumaczę się: Ten przypadek np. ma miejsce tam, gdzie naglą kośbę, a nie stawiają dostateczném siły do zgrabienia i uprzątnienia już wysuszonego siana; gdzie spieszą do żniwa, a zwlekają zebranie już pojętego lub po słocie przesuszonego zboża; gdzie odrywają fornalkę do mniéj potrzebnych robót, zamiast usilnego korzystania z przyjaznéj do włóczenia pory. Wszakżeż chwilowe opóźnienie kośby, żniwa, albo ubocznéj zwózki, różnicy nie zrobi; przyspieszeniem jednych szczegółów pracy, a opóźnieniem innych, całkowitego sprzętu nie przyspieszy; owszém w nieprzyjaznym zbiegu okoliczności, może nas na powtórne siana i zboża przesuszanie, na trudniejszą a nie tak dokładną włóczkę, a zatém na opóźnie-

nie ogółu sprzętu i innych na różne straty w pracy i w plonach narazić (a).

2° *Co do naśladownictwa*, szanowny Redaktor uzupełniał myśl moją. Tak jest: *ślepe naśladownictwo* godném jest nagany; tylko nieumiejętne cudzych wynalazków aklimatyzowanie, żądanych korzyści nie przynosi. Jakkolwiek opuściłem wyjaśniające rzecz przymiotniki, przecież dalsze słowa artykułu niedostatek ten pokrywają.

Wszakżeż postępowałbym przeciw własnym zamiarom, gdybym z ogniska wspólnych usiłowań umysłowéj pracy, pracę zagraniczną wyłączał. Nie—ale wszędzie życzę bezstronnego i ścisłego rozbioru.

3° Zamiana kopczyzny na zapłatę pieniężną od ilości wykonywanéj roboty, powiększy wprawdzie pracę najemną, ale zwykłych niedogodności przy użyciu pańszczyzny i czeladzi dworskiéj nie usunie. Zresztą, pobudzenie dobrych chęci pracującego, jeszcze zadania stosownéj do posiadanych sił roboty w zupełności nie rozwiąże.

Dobréj chęci robotnika potrzeba jeszcze dopomódz najkorzystniejszém ogólnie i szczegółowo pracy urządzeniem, i podaniem w ręce odpowiednich narzędzi. Kto połączy z sobą wszelkie środki mogące i dobrą chęć w pracującym obudzić, i chętną pracę ułatwić, i niechętnych samém nieledwie pracy urządzeniem, do porządnego jéj wykonywania przymusić, oraz wszelką robotę szybko a dokładnie zkontrolować i ocenić, ten zagadnienie korzystnego sił, wedle ich natury używania, rozwiąże.

Do takiéj to ja pracy o współ działanie wzywam, chociaż go w innych gospodarstwa szczegółach nie mniejsza jest potrzeba. Nie dość jest rzecz obojętnie przeczytać, i zdanie swoje przy sobie zatrzymać; należy się poty ścierać i sprzeczać, póki domysł nie stanie się jeometrycznym

(a) Mocno nas cieszy, że uwaga nasza dała powód światłemu autorowi do wykazania tyle mylnego postępowania, rzeczywiście bardzo często się zdarzającego w gospodarstwach, gdzie brak doświadczenia, lub rozwagi, przewodniczy. Red.

pewnikiem; póki z różnych miejsc pozbierane najlepsze szczegóły nieomylnego prawidła postępowania w danych okolicznościach nie utworzą. Taki jest cel publicznych pism gospodarskich; takiego rezultatu pragną czytający: (a)—ale tylko wspólna i niezmordowana praca, osiągnąć go może (b).

Z serca radbym, aby dobre moje i wielu innych chęci szczere współuczucie wzbudzić mogły. Dotąd nie już na brak pracujących, *ale na niedostatek chcących z cudzéj pracy korzystać*, *użalać się potrzeba* (c). Nie idzie już o to: że nie chcą przedsiębrać pożytecznych odmian, ale i nawet dowiedzieć się o nich nie pragną (d).

Wszakżeż ci, którym to co zastali i do czego nawykli, dobrem się wydaje, niech pomyślą, że to dobre poprzedzało gorsze; że do tego dobrego przyszło się także rezyką i doświadczeniem;—niech pomyślą, że pozostający uporczywie przy dawném, dziś, kiedy każdy nieledwie rzut oka wywołuje potrzebę nowego, podobni są do człowieka, co zasnąwszy dorywczo w niewygodném miejscu, nie chce się przenieść na wygodnie usłano łóżko, dla tego tylko; że trzeba położenie

(a) Taka też jest dążność co do przedmiotu o którym tu szczególniéj mowa, nadesłanego nam art., w Nrze 10 Tygod. na str. 78 zamieszczonego. Red.

(b) Do ścierania się myśli w podobnie użytecznych przedmiotach, otwarte są karty Tygodnika; i chętnie je przyjmować będziemy w listach *niefrankowanych*. Red.

(c) Wielka, wielka prawda.!! Red.

(d) Więcéj nawet; osoby, niemające np. o płodozmiennem gospodarstwie najmniejszego wyobrażenia, potępiają je, i starają się odwodzić od niego, pod najdziwaczniejszemi, najniedorzeczniejszemi pozorami; np. *że role wypłonia*, *że umniéjsza zbiór zboża*, *które właśnie teraz bardzo w wysokiéj cenie*; *że niepodobna znaleźć ludzi do prowadzenia go*, i t. d. i t. d. A przecież, podniesienie żyzności ziemi, a następnie plonów, głównym jest onegoż celem; do urzeczywistnienia go zaś liczne, łatwe, proste i najniezawodniejsze posiada środki a tém samém; tylko—jeżeli tego potrzeba—nie umniejsza zbiorów zboża, ale je o wiele może powiększyć. *Co do prowadzenia gospodarstwa*, wszakże byle było dobrze urządzone, pierwszy lepszy włódarz potrafi je prowadzić, jak to wykazaliśmy w dziele: *Sztuka urządzania gospodarstw* i t. d. Warszawa 1844 r. Red.

zmienić i kilka chwil rozebraniu się poświęcić— śmieszna, a jednak niezawodna prawda.

Adam Dorantt.

O sposobie zastąpiania braku rąk stosowniejszém użyciem pracy.

(Dalszy ciąg).

II. Robocizna ciągła.

1. Przyjętém jest w przecięciu, że w średnim gruncie para koni podoła wszelkim robotom gospodarskim około 50 morgów gruntu ornego. Prócz tego zostanie jeszcze dość czasu do zwożenia siana, drzewa i do odbywania innych potocznych robót, w stosunku do powyższéj przestrzeni. Para wołów wydoła tylko 30tu morgom, i nie potrafi wszystkich innych robót końskich wykonać.

   Konie mogą pracować 260 do 280 dni na rok, woły zaś tylko 200 dni.

2. Jeden pług parokonny wyorze na dłuższym dniu 1400 sążni czworobocznych; czyli na 7 morgów potrzeba 8 takich pługów na dzień. W marcu i w październiku wyorze tylko 1000 do 1100 sążni czworobocznych. Jeżeli parokonny pług pańszczyzniany o $\frac{1}{8}$ mniéj zrobi niż tu podano, to znać że ma słabe bydło, lub że nie było dozoru; jeżeli tylko o $\frac{1}{4}$ mniéj zrobi, to można być z takiéj roboty zadowolnionym.

   Para mocnych wołów może tyléż wyorać co i para koni, lecz słabe woły trzeba od południa przemienić, aby takiéj robocie wydołały. Przy kopaniu kartofli za pługiem, parokonny pług rozorze na dzień 8 morgów.

3. Parą koni i tyląż broń ubronuje się dziennie 2 do 3 morgów, podług jakości gruntu. Na lekkiéj ziemi *zawlecze* para broń *na raz* 5 do 7 morgów; na cięższym zaś gruncie 3 do 4 morgów. Parą broń, dość ciężkich, nawet kamieniami przyciężonych, zabronuje się na wiosnę 4 morgi łąki, lub 5 morgów koniczyny.

4. Daleko więcéj zrobi się parokonnemi aniżeli poczwórnemi wozami; w mniejszych folwarkach używają się także krowy do wożenia.

   Oborniku w sam raz ugniłego wywiezie się na raz, po dość równéj i nie złéj drodze, czterokonną furą 18 centnarów, czyli 40 stóp sześciennych; parokonną zaś 12 centnarów, czyli 26 stóp sześciennych. Parokonny wóz pańszczyzniany wywozi 6 centnarów. Ilość obrotów zależy od oddalenia i własności drogi.

5. Pszenicy w snopie naładuje parokonna, fura w przecięciu. . 1 kopę 30 snop.

Żyta	1 «	— «	
Jęczmienia . .	1 «	30 «	do 2 kop.
Owsa	1 «	— «	« $1\frac{1}{2}$ »

   Siana, koniczyny i innéj paszy centn. 15 do 16.

6. Na parokonny wóz ładuje się w ziarnie:

Pszenicy	6—8 korcy
Żyta.	tyleż «
Grochu i bobu	tyleż «
Jęczmienia.	8—10 «
Owsa.	10—12 «
Kartofli	tyleż «

Powyższy wymiar czasu i robocizny, wyjęty jest z dziełka p. R. *André: Darstellung der Vorzuglichsten Landwirts. Verhältnisse Prag.* 1846. Teraz, dla porównania, skreślemy prace ręczne i pociągowe w Prusach, podług najnowszego dzieła p. *Nobis* (a).

I. Roboty ręczne.

Kosarz na najem dzienny skosi dziennie zboża — — mor. mag. — 3 (b).

(a) Vollständiges und pracktisches Handbuch zum Betrieb aller Zweigeer Landwirtschaft von Reinhold *Nobis*. Danzig 1847.

(b) Na m. nowopols. idą $2\frac{1}{3}$ m. mag. Red.

Jeżeli zaś zboże wyległo, tylko — 1—2.
Roślin groszkowych — — $1\frac{1}{2}$—2.
Trawy i koniczyny — — 2.

Gdzie jest zwyczaj zbierać i wiązać zaraz za kosą podcięte zboże, silna dziewczyna wydoła w téj pracy kosarzowi. W wielu zaś okolicach, używają do tego dwóch (słabszych) dziewczyn; jedna zbiera zboże i układa na kupki, a druga je wiąże.

Do zbierania powiązanego zboża i układania w mędle, liczą na 3 kosarzy jednego mężczyznę.

Przewrócenie zboża na pokosach będącego, zgrabienie, powiązanie, ułożenie w mędle i pograbienie na 1 m. mag., jest zwyczajnym dziennym wydziałem jednéj robotnicy. Jeżeli zaś zboże było nader gęste, pora czasu niedozwalała wcześnie zboża przewrócić, oraz wkrótce po przewróceniu wiązać, wtedy tylko $\frac{2}{3}$ części tego wydziału wykonywa.

Jedna osoba rżnie sierpem na dzień 1—$\frac{1}{2}$ m. oziminy, jeżeli zboże dobrze stoi i niezbyt jest gęste; wiąże takowe i składa w mędle.

Wprawny i silny robotnik uwiąże dziennie 400—600 snopków (a).

Wprawna osoba uwiąże w jednéj godzinie $1\frac{1}{2}$ kopy powrząseł o jednym węźle.

Dwóch parobków do ładowania i tyleż nadawaczy, oraz jedna osoba do zagrabiania oziminy, a dwie do zagrabiania jarzyny, mogą w ciągu 12 godz. naładować 36 do 40 fur parokonnych.

Potrzebna liczba osób do składania zboża z fur do stodół, nie może być naprzód oznaczona, gdyż to zależy od wysokości, szerokości i głębokości stodoł. Tyle jedynie co do tego powiedzieć można: iż jeżeli snopki są wielkie, potrzeba dwóch ludzi do ich zrucania z woza, dwóch do układania warstwy, i co 6—8 kroków po dwie osoby, do ich podawania warstwowym.

Jeden młocek może omłócić przez 8 godzin 40 snopków oziminy, a 60 snopów jarzyny. (Już ztąd widać że snopki muszą być prawie o połowę mniejszą od naszych); przytém odnosi słomę do składu paszy.

W czasie, potrzebnym do wymłócenia 6 szefli żyta, wymłócić można 8—9 sz. jęczmienia, 9 do 10 sz. owsa, 4 sz. wyki lub grochu i 7—8 szefli rzepaku.

Jeżeli się używają do młocki konie, tedy 3 osoby i 4 konie mogą wymłócić dziennie około 2 kóp snopów oziminy. (W tém podaniu musi być pomyłka, bo podług powyższego, tę ilość wymłacają 3 osoby; zatém, cóżby robiły 4 konie? Red).

Robotnik silny, w ciągu 12 godz. może wytrzeć 31 funt. dobrze wymoczonego i wysuszonego lnu; a w ciągu 24 godz. 31 funt. wyczesać.

Mężczyzna, w ciągu $8\frac{1}{2}$ godz. nakładu 9, a kobieta w tymże czasie 7 fur czterokonnych nawozu.

Do rozpościerania mierzwy na polu zwykle używają się kobiety i dziewczyny, gdyż są do tego zręczniejsze i akuratniejsze. Kobieta rozpościera dziennie 9 fur nawozu.

Dobry siewacz obsiewa dziennie zbożem 20 do 25 morg. roli niebronowanéj; jeżeli zaś jest ubronowana, może 6 m. więcéj obsiać (? Red.).— Koniczyną zaś, makiem lub roślinami olejnemi, zaledwie $\frac{2}{3}$ części powyższéj przestrzeni zdoła obsiać; a to dla tego, że z powodu lekkości nasienia, nie może szeroko ziarna rozrzucać.

(*Dokończenie późniéj nastąpi*).

(a) W Prusach nadzwyczajnie małe robią snopki, może o połowę mniejsze od czeskich. Red.

Uprawa roślin.

Sposób wytępiania pcheł polnych, na ich naturze ugruntowany, zatém najpewniejszy.

Rzepę, słusznie można mieścić pomiędzy najużyteczniejsze rośliny. Znał to dobrze szanowny nasz *Kluk* i tak się w téj mierze wyraził:—«W razie nieurodzaju zboża, gdy się rzepa uda, znacznie chléb pomnożyć może: obłupi się, pokraje, na miękko ugotuje. włoży na chustę i wyciśnie, aby wszystką wodę z niéj wydalić; pozostały miękisz miesza się na pół z mąką i wyrabia jak pospolicie na chléb.

«Gdyby gospodarze nasi byli oględniejsi, rzutniejsi, tedy w latach, w których nieurodzaj jaką roślinę dotknie, nie byliby w żadnym prawie kłopocie: *boć brak jednéj, zastąpiłyby im drugie.* Ale nasi gospodarze przywiązali się do uprawy kilku tylko roślin; a o inne dobrze nawet w kraju znane, niedbają wcale» (a).

W rzeczy saméj, rzepa tak mało obecnie jest uprawiana, że ją poniekąd za wykluczoną z gospodarstwa wiejskiego uważać należy. Podobno dwie tego są *główne* przyczyny: *kartofle*, czyli nieumiarkowana ich uprawa, *i pchła polna.* Pomijając pierwszą, o drugiéj tylko mówić tu będziemy.

Największemi niszczycielami téj rośliny są zaiste pchły polne. One to, tak często niszczą całe zasiewy rzepy,—nawet w Anglii, gdzie będąc ona (turneps) poniekąd główną podstawą chowu bydła, z największą troskliwością jest uprawiana— iż częstokroć kilkokrotnie w ciągu wiosny musi być siana.

Wprawdzie nader już wiele podawano sposobów wytępiania tego owadu; żaden przecież nieokazał się tyle skutecznym co następujący; nadto, nie wymaga on żadnych kosztów, ani wiele pracy; ale tylko nieco uwagi i pilności.

Ponieważ opiera się on na naturze tego owadu, wypada przeto nasamprzód po krótce ją skreślić.

Pchły polne składają swe jajki w jesieni w ziemię, w któréj zostają do wiosny. Skoro teraz rola zostanie z oraną, i ubronowaną, większa część jajek wydostaje się na wierzch, i wkrótce wylęgają się z nich liszki, które nie za długo zamieniają się w dojrzały owad. Ma się rozumieć, iż to następuje nieco prędzéj lub późniéj, podług położenia gruntu i temperatury powietrza. W ogólności zaś, dochodzą one swego naturalnego stanu wtenczas, gdy listki rzepy są w tym stanie, w jakim je tylko pożerają; to jest, miękkie i delikatne; co ma miejsce, gdy młoda roślinka trzeci listek wypuszcza; późniéj bowiem gdy listki wyrosną i stwardną, już je pchły same z siebie opuszczają.

Owóż, na téj znajomości przyrody pcheł polnych, gruntuje się niniejszy sposób ich wyniszczania; a mianowicie:—Skoro rola pod rzepę zostanie już zupełnie uprawiona, należy się przekonać: *czyli liszki pcheł poczynają się przeistaczać w dojrzały owad;* co łatwo można poznać, gdyż owad przeistoczony znajduje się około cala głęboko w ziemi. Spostrzegłszy iż przemiana jest już w rozpoczęciu, potrzeba niezwłocznie przeorać ziemię tak: aby wierzch rodzajnéj warstwy dostał się na spód, a spód onéj na wierzch. Tym sposobem większa część liszek zupełnie zginie, ponieważ zbywać im będzie na potrzebnem cieple do przeistoczenia. Rozumie się samo z siebie, iż im głębszą będzie orka, tém pewniéj owad zginie.

Jeżeli po z oraniu rola mało co jest po grupiona, i grupy tak słabe, iż się za pomocą wałka dadzą rozkruszyć, lepiéj jest rolę nieco uwałkować, nasienie rozsiać i przywałkować; przez to bowiem utrudni się, wydobycie na wierzch owadu dojrzałego, i łatwiéj się liszki zniszczą. W prze-

(a) To jest: żyta i pszenicy dawniéj, a późniéj kartofli na gorzałkę. Red.

ciwnym zaś razie, to jest: gdy grupy nie dałyby się wałkiem rozkruszyć, wypada rolę bronować, należy przecież użyć do tego bron mocno przytępionych; inaczéj, ich ostre zęby idąc głęboko, wydobywałyby na wierzch spód warstwy rodzajnéj, a z nią i liszki pchłów.

Jeżeli się tu upatrzy właściwą pora do przeorania ziemi, to jest, gdy liszki co tylko mają się przeistaczać na owad dojrzały, wówczas, nigdy ostatni niepowstanie w takiéj ilości, by zasiew mógł zniszczyć. W ogólności, zawsze lepiéj nieco wcześniéj operacyą tę przedsiębrać, niźli za późno.

Pomiędzy gospodarzami angielskiemi panuje od bardzo już dawna, to przekonanie: że skoro rola orze się raz jeden więcéj niż zwyczajnie, owad już rzepy nie tępi i na dobry zbiór z pewnością liczyć można. Nie jest to co innego: jak przypadkowe wykonanie owéj orki, w właściwéj porze.

Ogrodnictwo.

O sadzeniu drzew owocowych.

Gazeta *Powszechna Pruska* umieściła między wiadomościami krajowemi co następuje:

«W ciągu upłynionego roku wysadzono w obwodzie Rejencyi Magdeburskiéj 764,881 dzikich i 90,880 ulepszonych szczepów owocowych; a prócz tego 46,083 dzikich szczepów ulepszono. Najbardziéj odznaczył się w tym względzie drugi Jerychowski powiat, w którym 600,000 dzikich, a 6,000 ulepszonych szczepów zasadzono.»

Jak pocieszającém jest to doniesienie z jednéj, tak prawdziwą goryczą napełnić powinno serca nasze z drugiéj strony. Bo czyliż o naszym kraju toż samo powiedzieć można?

Prawda, że w wielu już miejscach znaczne uczyniono postępy w téj mierze, i my poszczycić się już możemy pięknemi i właścicielom znaczną korzyść przynoszącemi ogrodami; ale wyznajmy sami, iż wszystkie te usiłowania są tylko słabym początkiem wielkiego dzieła, i że wiele nam jeszcze do czynienia pozostaje, ażebyśmy z innemi krajami w téj mierze w równi stać się mogli.

Obwód Regencyi Magdeburskiéj zawiéra 206 mil. kwadr. i 445,000 mieszkańców. Gdybyśmy zaś przestrzenie ziemi i ilość mieszkańców z sobą porównać i odpowiedni stosunek we względzie ogrodnictwa wyprowadzić chcieli, nie wiém czyliby stosunek jak 100 do 1 wypadł. A nie zapuszczając się nawet daleko, rzućmy tylko okiem na strony Kalisza, a przekonamy się i tu, jakim skarbem dla kmiotka i obywatela jest owoc! Okolica ta, nie tylko że ma wystarczający dla siebie owoc, ale i odległe strony nawet w znacznéj części nim zasila.

I tak, tam włościanie rok rocznie sprzedają znaczną ilość suszonego owocu, jako téż różnego gatunku powideł, i to jeszcze po cenach dość umiarkowanych; mimo to, że przewóz tych rzeczy z znacznym dosyć połączony jest kosztem; gdy tymczasem w innych okolicach naszego Królestwa, najpospolitszy owoc za osobliwość może być uważany.

Czyliż więc tego wszystkiego opieszałości, a przynajmniéj nieczułości naszéj przypisać nie należy? Tak zaiste! i mimo wielu znacznych postępów w różnych odnogach gospodarstwa, jakiemi się słusznie chlubić możemy, przodkom naszym w pewnym względzie co do ogrodnictwa pierwszeństwo przyznać wypadnie.

Majętniejsi właściciele włości, bogatych panów wyjąwszy, nie posiadali wprawdzie wspaniałych ogrodów, nie znali licznych, teraz powszechnie jarzyn, ale w ogólności starali się o to, aby obok pomieszkań swoich, użyteczne mieli sady; chłopek nasz nawet, po wielu przynajmniéj okolicach, jak sami wiémy z doświadczenia, posiadał

mały sadek, i miewał szczególniéj śliwek tyle, że i potrzeby domowe opędził, i jeszcze nieco spieniężył.

Liczne także gruszki polne zaradzały w części niedostatkowi; w późniejszych czasach zaniedbano większe ogrody, bo na zbożu cały zakładano dochód, a chłopek, częścią przyciśniony niedostatkiem opałowego drzewa, częścią powodowany naganną nieczułością, powycinał i te drzewka, które i dom ocieniały i korzyść mu przynosiły. Powycinano i gruszki polne, ale rzadkim był taki, któryby o sadzeniu szczepów nowych w ogrodach pomyślał.

Niespracowany Proboszcz Ciechanowski, szanowny ks. Kluk, w wydaném przez siebie użytecznėm i mozolném dziele, nie zapomniał i o téj gałęzi zatrudnienia rolniczego, i ziomków swoich, nie tylko zachęcał, ale i nauczał.

Nieśmiertelny Arcybiskup Gnieznieński, ozdoba literatury polskiéj, Ignacy Krasicki, zachęcał podobnie, i z wrodzonym sobie dowcipem przyganiał opieszałym w tym względzie: ale głos tych czci-godnych mężów był głosem wołającego na puszczy. Szczupła tylko nader liczba umiejących z każdéj rzeczy korzystać i przyjemność z użytkiem łączyć, poszła za radą tak zbawienną, i usiłowania ich pomyślny uwieńczył skutek.

Byli wprawdzie i tacy, którym na dobrych chęciach nie zbywało, ale że się sami z sobą obrachować nie umieli, obszerne i siły ich przechodzące zakładali ogrody, a tak zarodek zagłady, w samym początku zakładu, zasiali. Reszta wielkiéj tylko, a często urojonéj szukając korzyści, zaniechała zupełnie rozmnażania użytecznych szczepów owocowych, a nieczułość swoją i opieszałość, pokrywała zawsze ulubionem zdaniem: *Cóż nakoniec zrobić z owocem, gdy go wszędzie za wiele będzie?*

Że ta ostatnia wymówka nikogo od chwalebnego przedsięwzięcia odstraszać nie powinna, przekonać się łatwo możemy, skoro tylko okiem na nasze wioski i ich ogrody rzucimy. Wiele jeszcze wody do morza wpłynie, jak to dawne niesie przysłowie, nim się na podobną obfitość owocu skarżyć będziemy mogli. Dziś, gdzie owoc nad miarę jest rzadki i drogi, przez majętniejszych tylko kupowany być może, średnia zaś i uboga klassa, całkiem niemal od używania tego daru Bożego jest wyłączona.

Niech się więc rozmnożą drzewa, niech owocu wszędzie będzie dostatek, a wtenczas i biedny będzie go mógł kupować. Jeżeli zaś właściciele ogrodów za niższe ceny sprzedawać go będą, większa nie równie ilość tegoż, pozorną wynagrodzi stratę. Dzieci, jak nam dobrze wiadomo, lubią owoc, podobnież jak dorosłe osoby; dobry i dojrzały, nawet w wielu chorobach dozwolony, a rzadko szkodliwy. Gospodarstwo małe czy wielkie rzadko się bez niego obejść może. Ileż to masła i okrasy oszczędzi skrzętna gospodyni, a mianowicie w czasie licznych przez kościół św. nakazywanych postów, mając w domu podostatkiem suszonego owocu i powideł! A gdyby go nawet za nadto być miało, czyliżby nie można znowu jak dawniéj wrócić się do robienia jabłecznikų, wiśniaku, wódek i t. p.?

Ale może ktoś powie: «Prawda, że zakładanie ogrodów i sadzenia drzew przynosi liczne korzyści, lecz na to trzeba wiele nakładów i wiele pracy; słowem, trzeba być majętnym aby ogród założyć.» Na to krótka odpowiedź: «Stawiaj groble wedle stawu.» Nie ubiegaj się za samą pięknością, patrz na użytek i obrachuj, ile barki twoje znieść zdołają.

Posadź pierwszego roku kilka drzewek choć dzikich na obranem miejscu, naucz się, co z łatwością uczynić możesz, szczepienia, oczkowania i kożuszkowania, albo odkładając rok rocznie po parę złotych, kup kilka szczepów już ulepszonych i te w ogródku umieść; posadź co rok około budynków kilka wierzb, lub gdzie to zaraz być może, kilka lip albo topoli, poświęć codziennie chwil parę, sam doglądaj, zachęcaj dzieci i czeladkę, a w ciągu lat kilku ujrzysz się właścicielem pięknego sadu, i wioska, acz mała, wystawiać będzie przyjemny widok, bo umajony drze-

wem. Z małych początków powstają w czasie wielkie rzeczy, a każdy niemal mieszkaniec błogosławić będzie téj chwili, w któréj chwalebną myśl sadzenia drzew powziął. Znużony podróżny, znajdzie dla siebie cień przyjemny i orzeźwienie za małą cenę—i bydełko zasłonione będzie w czasie letnich upałów, i ty sam miłego doznasz uczucia, odnosząc korzyść z podjętéj przyjemnéj pracy.

Chwalebna myśl Rządu w zakładaniu szkółek przy Szkołach miejskich i wiejskich, nastręczy każdemu sposobność obeznania się z pielęgnowaniem młodych szczepów i uszlachetnieniem tychże, a dobry przykład jednego, tysiące innych zachęcić zdoła.

Ty szczególniéj, Stanie Duchowny, któremu czuwanie nad czeladką Chrystusa, jest powierzone, racz zwrócić całą uwagę twoją na ten tak ważny przedmiot, i pracując gorliwie w winnicy Zbawiciela świata, nauczaj owieczki swoje, że i drzewa są darem nieoszacowanym nieba. Jeżeli nauka Zoroastra, daleka od doskonałości religii naszéj, i w wielu względach błędami zeszpecona, nakazywała zwolennikom swoim pielęgnowanie drzew każdego rodzaju; jeżeli czciciel ognia obowiązany był przytwierdzić do kołka drzewo, które wiatrem lub innym przypadkiem od tegoż oderwane zostało; jeżeli Cyrus młodszy, wyznawca téj sekty, pokazujący Greczynowi drzewa, chełpił się tém, że wszystkie ręką jego sadzone: czegóż się my, wyznawcy prawego Boga, sami od siebie domagać nie powinniśmy? Pamiętajmy o zbawieniu dusznem, ale nie zapominajmy i o przyjemnościach życia doczesnego, bo sam Pan Bóg, umajając ziemię rozlicznemi krzewami, wskazał człowiekowi drogę, na któréj trudy tu podejmowane, osłodzić sobie może.

Wy także, szanowni Nauczyciele, którym kierowanie umysłami młodzieży powierzone, nie zrażajcie się nieprzyjemnościami, na jakie częstokroć jesteście narażeni, i nie ustawajcie w ważném dziele kształcenia rodu ludzkiego; korzystajcie z nastręczonéj wam przez Rząd sposobności, doskonalcie się sami i w tym zawodzie, torujcie drogę nie tylko młodzieży, ale i dorosłym; używajcie wszelkich w mocy będących a tym sposobem święcie dopełnicie obowiązków, jakie przyjęliście. Usiłowania wasze nie będą bezskuteczne; miejsce sarkania, skutku ciemnoty i zaślepienia, zajmie wdzięczność, przyjemność i korzyść przyszłego pokolenia, będzie waszą nagrodą.

Rozmaitości.

Używanie mięsa końskiego w Berlinie.

W styczniu r. b. zabito w Berlinie na pokarm 147 koni, które ważyły 60,943 funtów. Od czasu przeszłorocznego wprowadzenia zwyczaju jedzenia końskiego mięsa, skonsumowano tu ogółem 522 koni, ważących 224,628 funtów.

Ogólnie uważają dziś używania koniny na pokarm dla ludzi, nie tylko jako środek powiększenia massy pokarmu zdrowego, posilnego i nader strawnego (dlatego to lekarze francuzcy przepisują onęż chorym) nawet smaczniejszego od wołowiny; lecz jako rzecz nader korzystną dla *konsumentów*, dla *rolników*, dla samych nawet *koni*. Dla *konsumentów*, bo mogą mieć tańsze mięso; dla *rolników*, bo stare, do pracy niezdatne konie dobrze mogą spieniężać; dla *koni*, bo nie będą *już zabijane w ciężarach*, lecz po niejakim odpoczynku i popasieniu, od razu śmierć poniosą. Spodziewać się należy, że ta szczególniejsza odraza do mięsa końskiego, na niczym nieugruntowana, wkrótce zupełnie zniknie, i mieć będziemy jatki koniny, obok cielęciny, wołowiny i t. d. jak to już ma miejsce w wielu krajach.

Redaktor N. Kurowski.—Główny Kantor przy ulicy Podwal Nr. 519.